Rok V. We Lwowie dnia 21. stycznia 1897. Nr. 3.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 2 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Co korzystniejsze dla społeczeństwa:

rozwód czy nierozerwalność małżeństwa?

Wiadomą jest rzeczą, że Kościół katolicki w niezgodnych małżeństwach dopuszcza separacyą od stołu i łoża; sądy duchowne też za niebyłe i nieistniejące uznają takie małżeństwa, których zawarciu sprzeciwiała się jakaś przeszkoda unieważniająca: nie zna jednak Kościół i niedopuszcza rozwodów *(divortium)*, czyli nie rozrywa nigdy małżeństw, ważnie zawartych.

Pokąd rządy kierowały się zasadami religii katolickiej, nie dozwalało rozwodów także prawo cywilne. W nowszych dopiero czasach nastąpił rozłam w zapatrywaniach na małżeństwo między władzą świecką a kościelną, albowiem nawet w krajach o ludności niemal wyłącznie katolickiej wydane zostały ustawy rozwodowe dla wszystkich wyznań. Nowość ta wynikła po części z naśladownictwa państw protestanckich i schyzmatyckich, gdzie wyznanie samo na rozwody się godzi, po części zaś z ducha liberalnego, uwzględniającego bardziej zachcianki jednostek niż dobro całego społeczeństwa.

Wprowadzenie rozwodów przez władzę świecką wywarło na ludność katolicką wpływ demoralizujący. Ponieważ prawa, schlebiające słabostkom ludzkim, bardziej się podobają, aniżeli przepisy surowe, nic więc dziwnego, że znalazło się mnogo osób, przyznających się do katolicyzmu, które z okazyi rządowych uchwał rozwodowych (we Franci i Węgrzech) głośno wypowiadały zdanie, iż zakaz bezwzględny rozwodów twardy jest i nierozumny!

Czy zdanie to słuszne jest i uzasadnione?

Stając z obroną zasady katolickiej w obec czytelników, należących wyłącznie prawie do stanu duchownego, nie zamierzam wcale używać broni dogmatycznej, teologom aż nadto dobrze znanej, lecz poszukam dowodów w dziedzinie życia praktycznego. Systematyczne zestawienie smutnych następstw, jakie rozwody w społeczeństwie wywołują, przyda się do możliwych prywatnych dysput z osobami, którym dowody dogmatyczne nie przemawiają do przekonania, przyda się kapłanom szczególnie, izby mogli napominać przez zdrową naukę i tych, którzy się sprzeciwiają, przekonać. (Tyt. 1, 9).

Nie kreślę tu mądrości własnej, lecz korzystam głównie z rozpraw Izby berlińskiej z r. 1856, w której debatowało nad sprawą rozwodów zwyż 300 posłów. Doświadczenia i fakty zebrane przez setki osób, zamieszkujących różne okolice Królestwa pruskiego, mogą bezsprzecznie rzecz gruntowniej wyświecić, aniżeli wywody jednej głowy.

Po tych kilku słowach wstępu przechodzę do właściwego zadania mojego.

* * *

Ustawa, zezwalająca na rozwód, musi przedewszystkiem dokładnie i ściśle określić owe wypadki, w których rozwód ma być dopuszczony, bo namacalnie niedorzeczną byłaby ustawa, otwierająca wrota rowodowe na oścież bez wszelkiego ograniczenia. Oznaczenie zaś prawne powodów rozwodowych jest wprost węzłem gordyjskim, który się rozwikłać nie da. Prawdziwość niniejszego twierdzenia wyjdzie sama na jaw poniżej.

Dr. Marcin Luter wyznaczył dwie tylko przyczyny, dające prawo do uzyskania rozwodu to jest: 1. wiarołomstwo i 2. złośliwe porzucenie *(boswillige Verlassung)*. Przyczyna pierwsza bliższego objaśnienia nie potrzebuje; co do drugiej praktyka ogólna, protestancka, to złośliwe porzucenie zrozumiała i tłómaczyła w ten sposób, że wyprowadzenie się żony na inną ulicę już do wytoczenia akcyi rozwodowej w zupełności wystarcza. Obie powyższe przyczyny noszą u protestantów urzędową nazwę przyczyn biblijnych *(schriftgemasse Gründe)*.

Z czasem Luteranie, niezadowoleni z zapatrywania swego zakonodawcy, poczęli krytykować owe dwie biblijne przyczyny, domagając się ich rozszerzenia i pomnożenia. Słowem i piórem dowodzili oni, że wiarołomstwo bywa chwilową krewkością, która rozerwania węzła małżeńskiego koniecznie się nie domaga i często drogą szczerego żalu do pojednania i dobrego pożycia doprowadzić może; że oprócz wiarołomstwa istnieją jeszcze inne występki cielesne, przeciwne istocie małżeństwa tak samo jak wiarołomstwo. Z większą siłą jeszcze i skutkiem przekonywującym uderzyli oni na drugą przyczynę biblijną: *złośliwego porzucenia*, argumentując, że w praktyce życia małżeńskiego napotyka się cały szereg powodów jako to: dożywotne więzienie, usiłowanie otrucia, obłąkanie i tym podobne powody, które przecież stokroć są cięższe i poważniejsze do uzyskania rozwodu, aniżeli rzeczone złośliwe porzucenie. Logiki tym argumentom nikt zdrowo myślący nie zaprzeczy.

Walka podjęta osiągnęła zamierzony skutek. Stopniowo z owych dwóch biblijnych przyczyn urosło drogą analogii przyczyn rozwodowych 10, a później aż 22. Pruskie prawo krajowe *(Landrecht)* przyjęło też w istocie aż 22 powody do żądania i uzyskania rozwodu.

Aby to przesadne ułatwienie rozwodów ukrócić, wniesiony został w r. 1856 do Izby berlińskiej projekt zaradczy. W myśl onegoż miało się w kodeksie 7 powodów pozostawić, któreby dawały bezwzględną możliwość rozerwania zawartego i zawarcia nowego związku małżeńskiego; w sześciu innych

wypadkach miał wyrok sędziego rozstrzygać o dopuszczalności rozwodu, a dziewięć przyczyn miała Izba w zupełności skreślić.

Aby dać wierny obraz całej sprawy, kładę poniżej dosłowne brzmienie projektu.

a) Przyczyny, bezwzględnie wystarczające do rozwodu:

1. Wiarołomstwo jednej lub drugiej strony;
2. sodomia i inne występki przeciw naturze;
3. niedozwolony stosunek, połączony z mocnem podejrzeniem naruszenia wiary małżeńskiej;
4. złośliwe porzucenie;
5. nastawanie na życie;
6. podjęcie *(Ergreifung)* hańbiącego zarobkowania;
7. zmiana religii.

b) Przyczyny, potrzebujące wyroku sądowego:

1. Pastwienie się, szkodzące życiu lub zdrowiu;
2. ciężkie i nieprawne poniewieranie sławy lub osobistej wolności;
3. ciężkie zbrodnie;
4. narażanie *(Gefährdung)* życia, honoru, urzędu, rzemiosła, przez czyny niedozwolone;
5. nieporządny sposób życia;
6. odmówienie utrzymania.

c) Przyczyny skreślić się mające:

1. Obopólna zgoda na rozwód;
2. mocna i głęboko wkorzeniona odraza;
3. podejrzany stosunek wbrew zakazowi sądowemu;
4. brak dostatecznego dowodu na nieposzlakowane życie małżonki w czasie wydalenia jej się z domu męża;
5. odmówienie powinności małżeńskiej;
6. impotencya i cielesne wady, zaszłe po zawarciu małżeństwa;
7. szaleństwo i obłąkanie;
8. niezgodliwość i kłótliwość;
9. świadomie fałszywe obwinianie *(Anschuldigungen)*.

Pobieżny rzut oka na wyliczone dopiero punkty jasny i dostateczny daje pogląd, jak elastycznem jest pruskie prawo rozwodowe. Pieniacz jurydyczny potrafi przy tylu ogólnikowych przyczynach zawsze dotrzeć do zamierzonego celu, czyli do uzyskania rozwodu.

Wśród wszczętej nad rzeczonym projektem długiej i zaciętej dyskusyi wyłoniły się w Izbie berlińskiej dwa obozy. Jeden, reprezentowany głównie przez pastorów i goręcszych protestantów, obstawał przy dwóch przyczynach dr. M. Lutra; drugi zwalczał owe dwa powody biblijne i domagał się analogicznego rozszerzenia prawa rozwodowego. Ciekawe i nader pouczające były wywody wielu posłów.

Wszystkich w ramach szczupłej rozprawki przytoczyć nie podobna, niektóre jednak najcelniejsze zasługują, aby nie były pominięte.

„Wiarołomstwo, rzekł jeden, stało się dla niezadowolonych ze siebie małżonków łatwym i wygodnym środkiem do uzyskania rozwodu. Gładko udaje się sprawa wtedy, kiedy mąż obejmie rolę winowajcy, bo on tak sobie rzecz urządzi, że nawet i świadków potrzebnych potrafi obstalować. Wprawdzie stanowi prawo karę za wiarołomstwo, praktyka jednak dowodzi, że wiarołomstwo męża zazwyczaj uchodzi bezkarnie, dla żony zaś wiarołomnej kara więzienia jako niezgodna z duchem czasu również odpada. Dzieje się więc, że za obopólnem porozumieniem nawet żona niekiedy podejmuje rolę winowajczyni i rozwód uzyskuje bez przykrości“.

Pewien superintendent, poseł, twierdził wprost bez żadnego zastrzeżenia, że małżonkowie z umysłu dopuszczają się wiarołomstwa dla rozwodu, zowiąc słusznie postępki takie oburzającą i przerażającą bezecnością!

Niechaj jednak czytelnik nie sądzi, że wzmiankowana bezeczność jest rzadką, bo znowu inny z deputowanych publicznie zaświadczył: „Wiarołomstwa są niemal wyłączną podstawą procedur rozwodowych, a nawet co gorsze, rozmyślne wiarołomstwo jedna i ta sama osoba powtarza w następnych małżeństwach, celem uzyskania drugiego i trzeciego rozwodu“. Wśród debaty przytoczono istotny fakt, że pewien robotnik w ten sposób i na podstawie innych przyczyn *sześć razy* się rozwiódł i siedm razy się ożenił, a wszystkie żony żyły w tej samej miejscowości.

Jeżeli zaś wiarołomstwo umyślnie się popełnia jako środek wiodący do celu, o ileż łatwiej doprowadzić do „złośliwego porzucenia“? Małżonkowie naprzód się porozumiewają, koszta pokrywają wspólnie i na podstawie porzucenia się rozwodzą. „Niedawno, tak mówił w Izbie znowu inny poseł, zdarzył się wypadek, że żona wyprowadziła się z pierwszego piętra na drugie, a sąd po bezskutecznem wezwaniu, aby do mieszkania męża wróciła, zadekretował rozwód. Równie łatwo pastwieniem się, zmianą religii, nieporządnym sposobem życia, odmówieniem utrzymania, kłótliwością i niezgodliwością, świadomie fałszywem obwinianiem i t. d. zamaskować ukrytą chęć rozwodową i dopiąć zamiaru. Tak więc, czy się przyjmie dwie przyczyny rozwodowe dr. M. Lutra, czy też przez analogię doda więcej przyczyn, owym dwóm równych, a nawet ważniejszych, następstwo jednakie wypłynie: Otwiera się furtkę nadużyciom, podnieca chuci cielesne, rozluźnia stosunki rodzinne, podstawę społeczeństwa“.

Trafnie określił rdzeń rzeczy jeden z mowców temi słowy: Wino wycieknie z beczki jednym otworem powolniej wprawdzie, ale tak samo, jak sześcioma lub 10 otworami. Wewnętrzna zawartość beczki pozostanie nienaruszoną tylko wtedy, gdy beczka niema żadnej szczeliny. *(C. d. n.)*

Kler parafialny w obec państwa.

(Do rozwagi PP. Posłom).

(Dok). Zbierzmy teraz wszystko razem i przypatrzmy się, jak wygląda zwykły dzień pasterza dusz. Z brzaskiem dnia woła go dzwonek do kościoła. Tu zastaje już sporą garstkę dusz pobożniejszych, czekających na poruszenie wody Siloe. Otwierają się drzwiczki konfesyonału, kapłan, obdarzony władzą „kluczy“, wchodzi, słucha wszelakich tajników serc, radzi, pociesza, rozgrzesza. Po godzinie lub dwóch idzie do ołtarza sprawować Najśw. ofiarę i chlebem żywota posilić duszę. Po Mszy chrzci, wywodzi lub kropi, po czem idzie zziębnięty na śniadanie. Zaraz wpada mu w oczy fura jedna, a czasem i druga, do chorego, a przed plebanią już czeka nań liczna gromada niecierpliwie, bo wszystkim pilno. Jeden prosi o metrykę, drugi o karteczkę do notaryusza lub hipoteki, trzeci chce, aby mu podpisać kwit lub świadectwo, czwarty pyta, ile też ma lat? Piąty zgłasza się do zapisania dziecka narodzonego lub zmarłego, szósty przychodzi „po radę jaką“ lub „pożyczkę“, inny na użalenie i t. d. Ledwo upora się z tymi drobiazgami, a już siada lub raczej wysadzają go na furę, bo niepodobieństwem o własnych siłach dostać się na wysoki półkoszek bez drążka. Jedzie na całe półdnia w odwiedziny do chorych, telepie się, trzęsie po najgorszych drogach, jakie w Europie być mogą. W okolicach górzystych wyboje i skaliste progi zniewalają go do ruchów, nieokreślonych w żadnym podręczniku gimnastycznym; na dolinach znów podwoda wlecze się noga za nogą po błocie sięgającem po osi, lub dla odmiany po stężałej grudzie podrzuca się w górę jakoby w paroksyzmie nieszczęsnej epilepsyi. Za powrotem zastaje kapłan furę „do szkoły“, skąd już samym wieczorem nadąża do domu. Następnie jeszcze ktoś czegoś potrzebuje lub chrzest czeka. Załatwiwszy to, siada przy biórku i zastaje sporą paczkę: wezwań o wykazy pilne, o poszukanie metryki, wezwań do składek, najrozmaitszych ogłoszeń, na co już wieczór poświęcić musi. Pastoraliści i asceci zwykli podawać kapłanom podział dnia o wiele zbawienniejszy i — wygodniejszy, ale cóż kiedy parafianie liczbą silni przemogą i na swojem postawią! Tak wygląda dzień plebana w porze jesiennej, zimowej i wiosennej. W lecie jest trochę lżej, ale zato z gospodarstwem więcej kłopotu. Oto nasze wygody i przyjemności!

Przykro kapłanowi pisać *pro domo sua*, bo zakrawa to na chwalbę, niezgodną ze skromnością kapłańską; jednak jest wielu nawet między kapłanami nieparafialnymi, którzy o wspomnianych tu rzeczach pojęcia nie mają. Nie zaszkodzi im to wiedzieć, zwłaszcza, że nieraz mają silne pokusy starania się o probostwa, które sobie przedstawiają w innem świetle.

W zamian za nasze trudy i poświęcenia mamy to, że ani rządy, ani parafianie o nas się bynajmniej nie troszczą!

Rządy wprawdzie przyznają nam wszystko to, co kościołowi fundatorowie i dobrodzieje oddać raczyli, z dodatkiem wszelkich ciężarów, jakie duch czasu na dobra kościelne nałożył. Pozwalają nam pracą, przemysłem i kłopotami wydobywać sobie kongruę z ziemi, fundacyj i z czego się da, nietylko dla siebie, ale i wikarych, jeżeli ich mamy. My możemy sięgać aż do wysokości 500 złr., wikarzy do 300 złr. Starsi nauczyciele na wsi z kwinkweniami mają również 500 złr, młodsi najmniej 350 złr. z nadzieją podwyższenia co 5 lat. Mimo to hałasy na biedę ślą aż do Rady Państwa.

Rząd nasz wie aż nadto, że taka dotacya kleru nie licuje ze stanowiskiem duszpasterzy, uspakaja się zaś i tłumaczy tem, że mamy prócz tego inne źródła dochodów nieuchwytnych, o których my sami nic nie wiemy, świat zaś o nich dużo mówi i pisze. Chyba ten jedyny, że z największym bólem serca i ze wstydem przy niektórych czynnościach do kieszeni biednych parafian zaglądać musimy. Musimy zaś dla tego, że to dotychczas jest jedyny sposób utrzymania wikarego, organisty, kościelnego, grabarza, jedyny sposób pokrycia potrzeb liturgicznych, a często i potrzeb konkurencyjnych, jeżeli komitet nic uchwalić nie chce, co się dziś często zdarza, bo to od jego dobrej woli zależy.

Parafianie nasi są również o nasz byt najspokojniejsi. W ich oczach proboszcz to Krezus: ma konie, krowy, grunta, czeladź, a nadto „grubą pensyą od rządu". Wiedzą już o niej nawet dzieci szkolne, bo „Szkółka dla młodzieży" część IV. ustęp 17, str. 69 uczy, że „rodzice ich płacą podatki na księży, urzędników i t. d.". (A gdzież kościelny fundusz religijny?)

W tem też przekonaniu będąc, mają do księży najrozmaitsze pretensye. Każdą usługę w polu lub robotę u majstra musi ksiądz znacznie drożej płacić. Kradną go, ile się da, „bo ta nie biedny", robią mu najrozmaitsze szkody. Lud, przekonany o naszych wielkich dochodach i pensyi, umywa ręce od wszelkich danin, nawet obowiązkowych, a cóż mówić o ofiarach dobrowolnych? Umie się powoływać na patent Józefiński, a raczej, powiedzmy, nie chce płacic, bo nie może i nie ma z czego.

Gdy pleban domaga się ofiary na cele wyżej wskazane, mają go za krętacza i zdziercę, bo „on ma i na to". Jeśli umieją pisać, to ślą skargi do księży Biskupów, do Stojałowskiego, do *Naprzodu*, bo wiedzą, że choć w najgorszym razie przegrają, przecież proboszczowi dokuczą i zawsze coś z kalumnii zostanie.

Służba kościelna znajduje się w opłakania godnym stanie. Na parafiach nie nazywają ich inaczej jak „dziady kościelne". Rzeczywiście są to dziady patentowane. Rzadko zaś gdzie od kogo co dostaną. Znikają snopki, ginie petyta, ustają miareczki i chodzenie po wsiach. Niektóre gminy wręcz odmawiają prawa petyty, spisnego i t. p., na zasadzie, że włóczęgostwo jest zabronione, więc my znajdujemy się w tem położeniu, że albo sami ich wspierać musimy i utrzymywać, albo się bez nich obywać, gdy środków zabraknie i sami sobie w kościele usługiwać. Tak już dziś wielu plebanów praktykuje. To jest powodem, że nawet służbę zupełnie nieodpowiednią, niemoralną czasem, cierpimy, bo inaczej żadnej mieć nie będziemy, lepszy zaś rydz jak nic. — Urzędy państwowe, starostwa i sądy, mają stałych woźnych, szkół zarządy zapewnionych stróżów, wójcia „biegaców", jeden tylko urząd parafialny pozbawiony jest wszelkiego sługi.

Ci, co są przy kościele, nie znają przyczyny całej swej biedy, nie wiedzą, że w żadnych ustawach czy rozporządzeniach nie żyją, mimo że się sami do „duchownych" liczą. Zdaje im się, że proboszcz temu winien, bo nie daje co się „patrzy" i dla tego są najczęściej *inimici eius*.

Takie stosunki wprawiają kler parafialny w rozgoryczenie. Widzi się każdy opuszczonym, narzeka więc i żali przy każdej sposobności. Słyszą te narzekania młodzi kandydaci do stanu duchownego, tracą chęć wstąpienia do seminaryum i wolą gdzieindziej próbować szczęścia.

Kwestyą powołania musimy trzeźwo oceniać. Nadzwyczajne, samodzielnie naprzekór otoczeniu i wpływom postronnym wyrosłe z głębi duszy powołania, jeżeli są, to chyba do zakonu. Zwyczajny kandydat, jako laik, zapatruje się na swoje przyszłe stanowisko jak jego rodzice i świat cały. Jeśli rodzina doradza mu wybór stanu duchownego, a ksiądz doń zachęca, to młodzieniec moralny, niezepsuty i wyższych idei niepozbawiony, idzie do seminaryum prawie na próbę i tu dopiero przy pomocy duchownej pod wpływem nauk i ćwiczeń wyrabia sobie powołanie, bo przedtem *ignoti nullo cupido*. Są jednak wypadki, że sami księża, zrażeni swą dolą, odwodzą młodziana od stanu duchownego i zbijają go z tropu. Taki stan rzeczy, jak dzisiaj, jest dla kleru parafialnego nieznośny i trwać nie może długo

Jakkolwiek nie *propter esum* stanowi duchownemu się poświęciliśmy, to przecie istotami żyjącemi, towarzyskiemi być nie przestaliśmy i najrozmaitszych potrzeb pozbyć się nie możemy. Pracujemy dla dobra społeczeństwa: jesteśmy obywatelami karnymi, ulegającymi władzy, płacącymi najsumienniej należne podatki, mamy więc prawo żądać, żeby tak rządy jak i społeczeństwo zapewniły nam środki do życia i pożytecznego działania potrzebne. Inaczej może zabraknąć z czasem dostatecznej liczby kapłanów, ba i ołtarzy, za czem pójdzie zdziczenie obyczajów, przewrot, słowem „obrzydliwość spustoszenia".

Aby temu złemu zapobiedz powinno państwo:

1. przychylić się do wniosków kleru austryackiego w petycyi X. Scheichera wyrażonych i te na całe państwo (nie wyłączając Galicyi) jak najrychlej przeprowadzić;

2. pomnożyć liczbę systemizowanych posad duchownych, tak żeby każdej parafii mającej 2000 dusz przyznać opłacanego z funduszów publicznych wikarego, a większym parafiom proporcyonalnie więcej wikarych;

3. w parafiach, mających najmniej 6 szkół, systemizować nadto osobnego wikarego, jako katechetę;

4. przy regulacyi kongruy nie zapomnieć o organistach i kościelnych, na których odpowiednia sustentacya przynajmniej w wydatki fassyi wstawiana być powinna.

W ten sposób najgwałtowniejszym wymaganiom sprawiedliwości uczyni się zadość.

X. Jan Piaskowy.

Przypisek redakcyi. Już po wydrukowaniu pierwszej części niniejszego artykułu doręczyła nam poczta pismo ks. *Antoniego Wilczkiewicza* z uwagami na temat kongruy. Dwaj proboszcze, pisząc o tej samej rzeczy praktycznej, musieli się zejść w niektórych myślach; czcigodny proboszcz z Olesna zechce darować, że chcąc uniknąć nużącego czytelników powtarzania, podajemy z jego korespondencyi te jedynie ustępy, które stanowią uzupełnienie wywodów ks. Piaskowego. Ks. Wilczkiewicz pisze:

1. Podwyższenie kongruy jednym duchownym nie może się odbywać kosztem drugich beneficyatów. Jeżeli bowiem każda dyecezya ma po kilka beneficyów lepszych, niechże one przeciw woli fundatorów nie doznają uszczuplenia, ale niech raczej dla księży, którzy też są ludźmi, stanowią pewnego rodzaju ziemską zachętę do zasługiwania się i do szlachetnej emulacyi.

2. Księży wikaryuszów teraźniejsze przedłożenie rządowe ignoruje. Jestto zapomnienie, które powinna naprawić pełna Izba, równając ich pod względem płacy przynajmniej z małomiejskimi nauczycielami, pobierającymi 450—500 zł. To podwyższenie powinno nastąpić, jeżeli nie chcemy odstraszyć młodzież od stanu duchownego, lub zwichnąć młodych księży na początku ich karyery. Młody ksiądz musi się przyzwoicie ubrać, musi się żywić chlebem, nie powietrzem, musi kupić książki do dalszego kształcenia się, musi wyjechać od czasu do czasu, aby nie zdziczeć na bezludnej wsi, a jeżeli

na te konieczne wydatki nie znajdzie funduszu, albo marnieje, albo zapożycza się zaraz w pierwszym roku kapłaństwa i wiąże sobie przez to u nóg ołowianą kulę długu, która odbiera mu swobodę. To podwyższenie płacy kooperatorskiej, bezwarunkowo konieczne, żadną miarą jednak nie może nastąpić ze szkodą dotacyi proboszczowskiej. Duchowieństwo nie prosi c. k. rządu, aby jednemu księdzu z kieszeni wyjmował pieniądze, a dawał drugiemu; nie prosi, aby obcinał beneficya i jednym stryсhulcem pod jedną miarę równał, lub, co na jedno wychodzi, aby znosił beneficya a wprowadzał pensye, stosowne zaledwie dla najniższej kategoryi sług państwowych, jak to już zresztą przy pierwszej regulacyi poczęto robić, ale prosi o to, aby społeczeństwo i rząd uzupełniły, co niedostatecznie obmyślili i dali przodkowie, lub co na dzisiejsze stosunki okazuje się niedostatecznem, chociaż przed laty przy innych warunkach bytu zupełnie wystarczało. Prosba ta ma też swoje uzasadnienie w nieprzedawnianem nigdy prawie: Kościół katolicki w Polsce miał tyle swej własności, że nie potrzebował nigdy zwracać się z prośbą o zapomogi do kogokolwiek.

3 Ostatecznem, a powiem, najgoretszem naszem dążeniem przy regulacyi kongruy powinno być właściwe i rozsądne uregulowanie **emerytury**. Ostatnia regulacya kongruy po macoszemu obeszła się z tą najważniejszą według mnie częścią swego zadania. Ileż to klęsk dla Kościoła przyczyną jest właśnie ów śmiesznie niski wymiar emerytury! Po 40 latach pasterzowania lub wcześniej, jeżeli kapłan staje się niezdolnym do pracy duchownej, przeznacza mu się 200 a najwyżej 450 zł. pensyi. Któryż z młodych ludzi jeszcze przed wstąpieniem do seminaryum nie zadrży na samą myśl o takiem zabezpieczeniu na starość? Społeczeństwo wymaga, a myślę, że i rząd uznaje tę potrzebę, aby kapłan był miłosiernym, hojnym, gościnnym; wszystkie składki możliwe, bliższe i dalsze, w pierwszym rzędzie apelują do jego kieszeni i może jest w tem pewna racya, a tymczasem przed umysłem księdza stoi pamięć na starsze, niezabezpieczone lata i strach przed ubóstwem. Starzy więc księża uważają pójście na emeryturę za najsurowszą karę, której się opierają, dokąd mogą, naturalnie często nie bez szkody kościoła, albo zmuszeni przez władzę biorą po prostu torbę żebraczą na siebie, wyciągając ręce ku śmierci jako jedynej ucieczce.

Nie pewnie obrzydliwszego nad kapłana, gromadzącego mamonę, a jednak już społeczeństwo samo, naznaczając mu emeryturę, na dzisiejsze stosunki wprost niewystarczającą, zmusza go niejako do zbierania pieniędzy. Ale jakich w tem zbieraniu chwycić się sposobów, skoro do wyjątków należą probostwa, mogące coko wiek więcej niż wydać trzeba koniecznie? Cóż dziwnego, że tu i ówdzie jakiś kapłan, przezorny w światowem znaczeniu wyrazu, zapragnie kosztem parafian zabezpieczyć swą starość? Przez to zyskuje on miano zdziercy, które następnie prawem kaduka przechodzi na całe duchowieństwo Na zgromadzeniu „Związku chłopskiego" w Nowym Sączu pewien włościanin żalił się, że jego proboszcz żąda wysokiej opłaty za funkcye kościelne. To wystąpienie, nie wiem czy słuszne w danym wypadku czy nie słuszne, poucza nas, jak zazdrosnem okiem patrzy lud na rękę kapłana: wystarczy zaś jeden rok być między ludem, aby się przekonać, że parafianie pilnie i to podwójną kredką rachują księdzu każdy ślub, pogrzeb, każdy korzec zboża, każdą sztukę bydła, z obory sprzedaną, czyniąc księdzu, na tego rodzaju rzeczy tkliwszemu, każdy dochód z parafii wstrętnym po prostu i obmierzłym. Z tem podejrzliwem usposobieniem ludu musi się ksiądz liczyć w dzisiejszych czasach więcej niż kiedykolwiek i podług możności odsuwać wszelkie pozory nietylko łakomstwa, ale zbierania pieniędzy. Natomiast ma większe niż dawniej prawo w imię dobra powszechnego żądać od społeczeństwa, aby samo pomyślało o jego starości i zdjęło z jego głowy ciężką troskę o chleb codzienny na tę porę życia, kiedy już nikt skutecznie o sobie myśleć nie może.

Różni różnie się zapatrują na uregulowanie emerytury, ja wyrażam swoje przekonanie osobiste. Ksiądz, idący na pensyę z powodu zupełnej nieudolności, nie powinien pobierać mniej, niż miał na własną osobę w ostatnim czasie przed przejściem w stały stan spoczynku. Żąda tego wymiaru sprawiedliwość ogólno-ludzka, żeby nie zniewalać starca do ograniczania się na podeszłe lata w wydatkach, do których przywykł dawniej; żąda i konsekwencya, której się rząd trzyma przy wyznaczaniu emerytury swoim urzędnikom

Myśl ta, oby trafiła do rozumu i serca tych ludzi, od których uregulowanie kongruy jest zależne, a trafi niewątpliwie, jeżeli sprawiedliwość na ziemi jeszcze nie zamarła.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Wydział centralny odbył dnia 7. stycznia b. r. posiedzenie, na którem między innemi sprawami:

a) przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowo i sprawozdanie z czynności zarządu;

b) przygotowano wykazy członków, udziałów i stanu funduszów Towarzystwa do sprawozdania za rok 1896, które w lutym rozeszle się członkom;

c) uznano w zasadzie za rzecz pożyteczną dla Towarzystwa, aby Zgromadzenia Delegatów odbywały się także w stolicach innych dyecezyi w kraju. Wydział dyecezyi przemyskiej oświadczył się z gotowością przygotowania Zgromadzenia Delegatów w Przemyślu lecz dopiero w późniejszym roku z powodów od niego niezależnych. Ze względu jednak, że w b. r. ma się odbyć we Lwowie z końcem sierpnia Wiec katechetów, postanowiono około tego czasu we Lwowie odbyć Zgromadzenie Delegatów, chyba że Wydziały dyec. życzyłyby sobie, aby odbyło się w Krakowie lub Tarnowie;

d) postanowiono prosić ponownie księży dyecezyi tarnowskiej, proponowanych na Zgromadzeniu Delegatów, aby zechcieli ukonstytuować Wydział dyecez.

e) z uznaniem i radością przyjęto do wiadomości, iż Zjazd kapłanów dyecez. przemyskiej o. l., odbyty w r. 1896, w sprawie utrzymania kleru paraf. (refer. X. dr. Zajchowski) przyjął między innemi następującą rezolucyę:

> Zgromadzeni kapłani dyec. przem., uznając doniosłość zawiązanego w r. 1891 Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, wzywają i zachęcają wszystkich kapłanów dyecezyi przemyskiej, aby wspomniane Towarzystwo czynnie i gorąco popierali, wpisując się do takowego lub wspomagając je ofiarami i zapisami.

Wydział dyecezyi krakowskiej ukonstytuował się dnia 7. b. m. w następujący sposób:

Przewodniczący: ks. dr. Ryłko Paweł; zastępca przewodniczącego: Rottermund Maurycy; wydziałowi: ks. dr. Spis Stanisław, ks. dr. Chotkowski Władysław, ks. Nieć Józef, ks. Michalik Jan, ks. Faifer Michał; zastępcy wydziałowych: ks. Bukowski Tomasz, ks. Skoczyński Szczepan.

Przystąpili do Towarzystwa z dyec. lwowsk. księża: Limanowski Bronisław, wik. w Stanisławowie, Janowski Franciszek, wik. w Nadwornie, Koziarz Stefan, wik. w Buczaczu, Skorny Tadeusz, wik. w Cieszanowie, Dubiel Walenty, wik. w Brzeżanach, Sanojca Józef, wik. w Skale, Bielski Franciszek, wik. w Skałacie, Czyrek Jan, wik. w Kamionce strumiłowej, Dziurzyński Kazimierz, wik. w Wojniłowie, Seretny Emil, wik. w Swirzu.

Od 24. listopada r. 1896 do 13. stycznia 1897 złożyli **P. T. księża:**

Anklewicz Jakób 6 zł. 40 ct., Dr. Spis Stanisław 6 zł. 40 ct., Dr. Łukowski Jan 6 zł. 50 ct., Górka Jakób 6 zł. 43 ct., Jakiel Jan 11 zł. 67 ct., Kosiński Józef 11 zł. 73 ct., Smagowicz Jan 6 zł. 33 ct., Buk Jan 6 zł. 40 ct., Dutka Józef 6 zł. 50 ct., Panek Aleksander 6 zł. 5 ct., Rzepecki Stanisław 11 zł. 73 ct., Grochowski Stanisław 6 zł. 15 ct., Szuber Jan 11 zł. 67 ct., Breiter Antoni 16 zł. 94 ct., Czajkowski Wincenty 17 zł., Mojzesowicz Mikołaj 4 zł. 40 ct., Dr. Narajewski Stanisław 6 zł. 30 ct., Dr. Ślósarz Jan 11 zł. 66 ct., Józefowicz Feliks 6 zł. 36 ct., Szymała Stanisław 6 zł. 54 ct., Rzeźnik Tomasz 16 zł. 95 ct., Nikodem Marcin 6 zł.

76 ct., Ślepicki Marceli 6 zł. 40 ct., Dr. Gromnicki Tadeusz 6 zł. 40 ct., Baściak Michał 6 zł. 35 ct., Pogonowski Ignacy 6 zł. 50 ct., Środoń Jan 6 zł. 35 ct., Władyka Stanisław 88 ct., Łukaszkiewicz Julian 7 zł., Barnat Stanisław 6 zł. 50 ct., Leja Józef 6 zł. 5 ct., Iwanicki Władysław 11 zł. 67 ct., Jaskółka Andrzej 11 zł. 7 ct., Ziemba Franciszek 6 zł. 50 ct., Figwer Jan 6 zł. 5 ct., Wojnarowicz Antoni 6 zł. 30 ct., Korczyński Jan 5 zł., Solecki Leonard 7 zł. 54 ct., Tyburski Zacharyasz 11 zł. 5 ct., Młyniec Wojciech 6 zł. 45 ct., Włoch Tomasz 6 zł. 5 ct., Stanczykiewicz Jakób 6 zł. 5 ct., Jarek Stanisław 6 zł. 40 ct., Teleka Tomasz 21 zł. 10 ct., Płaziak Aleksander 3 zł., Kaszowicz Piotr 6 zł. 40 ct., Krechowicz Józef 6 zł., N. N. przez ręce X. Krechowicza 71 zł. 34 ct.; Garbaczewski Karol 6 zł. 43 ct., Dziurzyński Szczepan 6 zł. 40 ct., Pyrek Adam 6 zł. 40 ct., Mościcki Jan 6 zł. 43 ct., Boczar Józef 11 zł. 66 ct., Sigmund Adolf 6 zł. 36 ct., Pizar Mieczysław 6 zł. 36 ct., Struś Michał 7 zł., Wołcz Walenty 11 zł. 66 ct., N. N. 2 zł., Boryszko Józef 6 zł. 36 ct., Stefanicki Marcin 11 zł., Głąb Jakób 6 zł. 36 ct., Lubomęski Zenon 21 zł., Borawski Edward 26 zł. 50 ct., Szałayko Jan 5 zł. 33 ct., Pasmt Jan 6 zł. 40 ct., Bauch Karol 13 zł. 50 ct., Limanowski Bronisław 7 zł. 45 ct., Giessing Karol 6 zł. 60 ct., Murzański Andrzej 6 zł., Pankiewicz Andrzej 11 zł. 5 ct., Głąbiński Jan 13 zł. 5 ct., Chilla Jan 6 zł. 5 ct., Momot Michał 6 zł., Decowski Józef 6 zł., Delecki Jan 6 zł. 80 ct., Janowski Franciszek 7 zł. 25 ct., Dąbrowski Tomasz 5 zł. Koziarz Stefan 7 zł. 15 ct., Skorny Tadeusz 7 zł. 15 ct., Minkiński Jan 6 zł. 46 ct., Rosicki Michał 6 zł. 40 ct., Makowiec Władysław 6 zł. 2 ct., Falęcki Stanisław 11 zł. 66 ct., Dubiel Walenty 7 zł. 15 ct., Sanojca Józef 7 zł. 15 ct., Pilszak Wojciech 6 zł. 5 ct., Kiełbiński Kasper 11 zł., Szewczyk Jan 6 zł. 5 ct., Gunia Augustyn 16 zł. 5 ct., Chmurowicz Józef 11 zł. 5 ct., Dr. Ryłko Paweł 6 zł., Peltz Karol 6 zł. 7 ct., Jarosz Zygmunt 11 zł. 20 ct., Kapel Jan 6 zł. 5 ct., Szymczakowski Zygmunt 5 zł., Trzebunia Tomasz 6 zł. 10 ct., Ziemiański Błażej 6 zł. 10 ct., Bauer Roman 6 zł., Dingiewicz Jan 6 zł. 5 ct., Zjawin Józef 6 zł. 5 ct., Cwynarski Jakób 6 zł. 5 ct., Halig Antoni 17 zł. 6 ct., Zaremba Wawrzyniec 12 zł. 36 ct., Pragłowski Józef 15 zł., Palczyński Grzegorz 10 zł., Scherff Ludwik 6 zł., Krasowski Jan 11 zł., Piaskowy Jan 12 zł. 49 ct., Dr. Siemieński Jan 15 zł., Gadowski Walenty 51 zł. 15 ct., Łętkowski Antoni 6 zł. 5 ct., Dutschka Edmund 6 zł. 2 ct., Koleński Antoni 11 zł., Frydel Władysław 6 zł., Urban Ludwik 20 zł., Bukała Ludwik 6 zł. 5 ct., Sos Mateusz 11 zł. 5 ct., Czyrek Jan 7 zł. 15 ct., Bielski Franciszek 7 zł. 15 ct., Dziurzyński Kazimierz 7 zł. 15 ct., Wajda Ignacy 6 zł. 40 ct., Jarosz Andrzej 6 zł. 50 ct., Bieńkiewicz Szymon 11 zł. 5 ct., Fischer Karol 6 zł. 5 ct., Kochowski Władysław 6 zł. 5 ct., Sablik Ignacy 12 zł. 55 ct., Borczyk Józef 12 zł. 36 ct., Lenartowicz Józef 11 zł., Kwieciński Zygmunt 6 zł.

Na fundusz prasowy tytułem darowizny złożyli:

N. N. przez ks. Krechowicza Józefa 35 zł. 67 ct. i ks. Piaskowy Jan, prob. w Brzeźnicy 10 zł.

Zmarli: ks. Niemiec Dawid, defic. dyecezyi lwowskiej i ks. Stakien Romuald, prob. w Sokolnikach. Dusze zmarłych polecamy modlitwom Współbraci.

Z Wydziału centralnego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Na czas najbliższy zapowiadają nową encyklikę papieską do episkopatu węgierskiego, w której Ojciec św. udzieli wskazówek i instrukcyi z powodu zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych i upaństwowienia metryk.

— W pierwszych dniach miesiąca wyszedł urzędowy schematyzm rzymski, *La Gerachia Cattolica*, obznajmiający nas z organizacyą katolickiego Kościoła. Na początku mamy tam spis tych 263 mężów, którzy przez dziewiętnaście wieków kolejno sprawowali urząd namiestników Chrystusowych aż do panującego dziś papieża Leona XIII. Na nim opiera się cała hierarchia, która nito olbrzymie drzewo konarami swymi obejmuje cały okrąg ziemi. Naczelne miejsce w tej organizacyi zajmują kardynałowie, podzieleni na trzy klasy: biskupów, kardynałów i dyakonów; powinno ich być 70, ale w rzeczywistości przy końcu roku było tylko 60, a teraz 59 — oprócz dwóch nieznanych kardynałów, których *in petto* kreował Leon XIII na konsystorzu 22. czerwca 1896. Po kardynałach idą patryarchowie; jest ich 8 łacińskiego obrządku, 6 rytów oryentalnych. Patryarchaty łacińskie w Konstantynopolu, Aleksandryi i Antyochii są godnościami czysto tytularnemi; łaciński patryarcha w Jerozolimie jest zwierzchnikiem kościoła palestyńskiego; patryarcha Indyi wschodnich wykonywa władzę prymacyalną na znacznej przestrzeni kraju, zato patryarchowie Indyi zachodnich, Lizbony i Wenecyi są reminiscencyą historyczną, a prałaci, posiadający te tytuły, nie mają większej władzy niż zwyczajni metropolici. Tytuł patryarchy Indyi zachodnich przysługuje arcybiskupowi toletańskiemu. W obrządkach wschodnich patryarcha posiada daleko idącą Jurysdykcyą nad arcybiskupami i biskupami. Wskrzeszony przed rokiem patryarchat aleksandryjski rytu koptyckiego nie jest obsadzony dotychczas; prowizorycznym jego zawiadowcą jest biskup in part. inf. Makary, znany z podróży do Menelika. Tytuł patryarchy aleksandryjskiego mają trzej wschodniokatoliccy biskupi: rezydujący w Damaszku patryarcha grecko-melchickiego obrządku, patryarcha Maronitów, rezydujący w Bkirki na Libanie i Syryjski patryarcha, którego siedzibą jest Mardin. Patryarcha obrządku ormiańskiego przebywa stale w Konstantynopolu, a nazywa się patryarcha Cylicyi od pierwotnej siedziby Ormian; Patryarcha Babilonu z siedzibą w Mossul jest głową katolików rytu chaldejskiego. Kościół łaciński ma we wszystkich pięciu częściach świata 173 arcybiskupów i 714 biskupów; wszystkie obrządki wschodnie razem tylko 18 metropolii i 53 eparchii. W Kościele łacińskim jest jeszcze 17 opatów i prałatów, którzy nie będąc biskupami, we władzę biskupią są uposażeni. W krajach misyjnych, nie posiadających stale zorganizowanej hierarchii, jurysdykcya biskupia w imieniu papieża wykonywają umocowani przez Propagandę delegaci apostolscy (tyt. arcybiskupi), apostolscy wikaryusze (tyt. biskupi), apostolscy prefekci (kapłani). W roku 1896 zmarło 9 kardynałów, 9 arcybiskupów, 80 biskupów i 1 *abbas nullius*. Z 9 zmarłych kardynałów pięciu było Włochów: Graniello, Mauri, Gallimberti, Monaco la Valetta i de Ruggiero; trzech Francuzów: Meignan, Bourret i Boyer; jeden Niemiec, Hohenlohe. Z żyjących 59 kardynałów jest 33 Włochów, 26 niewłochów. Między niewłochami jest jeden Polak (Ledóchowski), jeden Rusin (Sembratowicz), 2 Węgrów (Vaszary i Schlauch), 6 Niemców (Kopp, Krementz, Steinhuber, Schönborn, Gruscha, Haller), 4 Francuzów (Langenieux, Richard, Lecot, Perraud), 4 Hiszpanów (Monescillo y Viso, Sancha y Nervas, Cascajares, Cassans), 2 Portugalczyków (Ferreira dos Santos, Netto), 4 anglików, a względnie angielskich poddanych, (Moran, Taschereau, Logue, Vaughan), w końcu 1 amerykanin (Gibbons) i 1 Belgijczyk (Goossens). Najmłodszym z kardynałów jest arcybiskup Svampa z Bolonii, ur. 1851, najstarszym kardynał Mertel, ur. 1806. Oprócz niego jeszcze tylko urodzony 1809 kardynał Conte di Canossa jest starszym od ojca św.

Galicya. Lwów. Brak miejsca nie pozwolił nam dotąd ogłosić pierwszych składek na budujący się przy ulicy Janowskiej nowy kościół i klasztor OO. Reformatów. Wypisujemy przeto tymczasowo następujące najznaczniejsze dary:

JE. ks. arcyb. Morawski złr. 1000; po złr. 100 złożyli: Najprzew. ks. biskup Solecki, JEm. marszałek hr. Badeni, ksieni PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, oraz PP. Benedyktynki w Staniątkach, gdzie OO. Reformaci pełnią funkcye kapelanów, ks. Sarnicki, prowincyał OO. Bazylianów, ks. Bożentowicz, pleban z Sokołówki pod Bobrka, niegdyś gwardyan OO. Reformatów w Kazimirzu nad Wisłą, w Lubelskiem.

Krasicki, który wszystkich niemal mendykantów wydrwił w „*Monachomachii*, czego mu się nie chwali, wyjątkowo łaskaw był na OO. Reformatów. Umieścił ich w korzystnem świetle w *Panu Podstolim* a w swojej podróży z Warszawy do Gali-

cyi i z powrotem, zawadziwszy o Ruską Rawę, stawia ją, prawda, na równi z Ryczywołem, ale zaraz się poprawia:

Jednakże Ryczywół traci:
Tu są księża Reformaci,
Uczciwi, dobrzy, otwarci,
Są wspomnienia zawsze warci.
Chociaż kaptur wyszedł z mody,
Godna cnota jest nagrody.

Życzymy czcigodnym Ojcom, aby pochwała księcia-biskupa Warmińskiego, która i teraz nie straciła swojej słuszności, przyczyniła im obfitego grosza celem dźwignienia nowego domu Bożego.

— **Tarnów.** W dzień Matki Boskiej Gromnicznej ma obchodzić swe sekundycye czcigodny ks. Antoni Brzeziński, członek a dawniej proboszcz czyli przełożony kongregacyi księży Filipinów w naszem mieście. Jubilat, urodzony w roku 1820, wychowaniec uniwersytetu fryburskiego w Badenii, znany daleko i czczony dla powagi, słodyczy charakteru i cnót kapłańskich, był katechetą gimnazyalnym, plebanem w Baszkowie, gdzie się miała rodzić Marya Leszczyńska i profesorem w seminaryum poznańskiem, zanim wstąpił do kongregacyi św. Filipa Nereusza, za granicą znanej pod nazwiskiem Oratoryanów, na Świętej Górze pod Gostyniem, w Wielkopolsce. Był to staro-polski klasztor, w dobrem znaczeniu tego wyrazu, a od swego założenia w połowie wieku XVII, nigdy do tego upadku nie doszedł, co drugie zakony. Gdy rząd pruski inne klasztory poniszczył, Gostyń ocalał, dzięki przezorności fundatora Konarzewskiego, który na wypadek suppressyi uposażenie, dane OO. Filipinom, swoim spadkobiercom przekazywał. Kulturkampf zniweczył przecież i to siedlisko pobożności i miłosierdzia. Czcigodni Ojcowie, zaledwie zdążywszy w r. 1868 obchodzić pamiątkę 200-letniego swego pobytu w Gostyniu, zostali przez rząd pruski rozwiązani i do wyjazdu zniewoleni, chociaż czarno na białem mogli udowodnić, że zakonem nie są i ślubów żadnych nie składają. *Stet pro ratione voluntas*. Chodziło o zniesienie zamożnego i zacnego polskiego zgromadzenia, które wywierało wpływ zbawienny na całą okolicę — i stało się to, czego przemoc chciała. Ustąpili OO. Filipini ze swej wspaniałej siedziby, a razem z nimi ks. profesor Brzeziński. Osiedlili się naprzód w Krakowie, a później w Tarnowie, gdzie od lat z górą dwudziestu pracują w cichości dla chwały Bożej, otoczeni czcią powszechną.

Czcigodnemu Jubilatowi nie śmiemy życzyć, aby doczekał się powrotu do Gostynia, bo niestety nie zanosi się w Prusach teraz na to, *ut transeat iniquitas*, ale pragniemy razem ze wszystkimi, co mieli sposobność poznania przezacnego starca, uprosić dla niego u Boga czerstwy i pogodny zachód tak cnotliwego i pracowitego żywota.

— *(Rocznica prekonizacyi ks. Biskupa. — Pożyteczna działalność Służebniczek. — Różne pobożne składki).*

Dnia 15. stycznia przypadała rocznica prekonizacyi J. E. ks. Biskupa. Miejscowe duchowieństwo, korzystając z tej sposobności, zgromadziło się w pałacu biskupim, aby wyrazić swemu Arcypasterzowi uczucia czci i przywiązania. Tłomaczem i jak zwykle wymownym tych wspólnych wszystkim uczuć był prepozyt kapituły, ks. infułat Walczyński. J. E. ks. Biskup w odpowiedzi oznajmił, że od tych dwunastu lat, jak rządy w dyecezyi tarnowskiej sprawuje, kler cały już się mógł przekonać, dokąd zmierzają jego dążności i usiłowania, że jedynie ma na celu większą chwałę Boga i rozkwit dyecezyi. Zachęcał, abyśmy się w naszych czasach szczególnie trzymali razem, jednoczyli swoje siły, a osobliwie łączyli się z tą niewzruszoną po wszystkie wieki skałą, stolicą Piotrową, bo *ubi Petrus, ibi Ecclesia, ubi Ecclesia, ibi salus, ubi salus, ibi gloria.*

Nie po raz pierwszy przychodzi nam z przyjemnością wspomnieć o pożytecznem działaniu naszych Sióstr Służebniczek, które coraz liczniej osiedlają się w różnych miejscach i otwierają wiejskie ochronki. Nowy ks. wizytator w dyecezyi tarnowskiej nadmienia w swem sprawozdaniu, że zaraz na pierwszy rzut oka widać, gdzie są Służebniczki, a gdzie ich niema. Gdzie są, tam się oko spotka ze schludnością, porządkiem, z lepszem zewnętrznem ułożeniem, skromnością. Są to prawdziwe krzewicielki cnót i dobrego obyczaju wśród wieśniaczej ludności. Nasz lud, który, dopóki się trzyma naturalnego rozumu chłopskiego; bez trudu odróżnia plewy od ziarna, chętnie spogląda na Służebniczki; rodzice posyłają im swe dzieci i starsze dziewczęta, z których wiele nabiera powołania do tego Zgromadzenia. Niektórzy zamożniejsi gospodarze czynią, jak na swoje stosunki, dość znaczne dla Służebniczek zapisy. Pocieszającym objawem jest to także, iż niektóre z nich zdają już egzaminy ze szkół wydziałowych; że należy się spodziewać w niedługim czasie że będą mogły wychodzić z pośród nich ukwalifikowane nauczycielki. Inne bardzo dobrze się nadają do prowadzenia sklepików chrześcijańskich, które tu i ówdzie z braku rzetelnej i skrzętnej ręki poczęły chromać i upadać.

Przeglądając ostatnią kurendę roku zeszłego, która podaje do wiadomości kleru wykaz różnych składek zebranych w ciągu r. 1896, przychodzi się dziwić i zapytać, skąd się to wszystko bierze? Dyecezya bowiem niewielka, ludność uboga, a kler także niebogaty. Jest to tajemnica rządów Opatrzności boskiej, która potrafi otwierać obfite źródła tam, gdzie zdaje się niema kropli wody. Z ubogich warstw, bo prawie tylko od ludu i od duchowieństwa popłynęły znowu tysiące na różne pobożne cele, najpierw na Świętopietrze dla Ojca św., na misye katolickie zagraniczne, na misye i rekolekcye ludowe w swojej dyecezyi odbywane, najwięcej na dalszą restauracyę katedry tarnowskiej, którą hojnie od szeregu lat wspiera tutejsza kasa oszczędności, i na różne inne instytucye miejscowe i dalsze. Fundusz na kanonizacyę błogosławionej Kingi wzrósł już do 8379 zł. 88 ct.

Indye. Ks. Władysław Zaleski, tyt. arcyb. tebański i delegat papieski w Indyach, konsekrował w niedzielę 25. października r. z. w kościele katedralnym w Kandy, na wyspie Cejlon, w asystencyi dwóch biskupów cejlońskich, trzech kapłanów obrządku syro-malabarskiego na biskupów tegoż obrządku, z dyecezyami w Indyach. Ziomek nasz zaszytną w tym kraju po sobie pozostawi pamięć, głównie przez założenie z woli Ojca św. seminaryum dla kapłanów krajowców, które umieścił w Kandy, jako najkorzystniej położonem. W tej chwili niema w Indyach misyonarza Polaka. Ostatnim, którego ks. arcyb. Zaleski jeszcze zastał, był ks. Michał Twardowski T. J. Litwin, wnuk rektora uniwersytetu wileńskiego, który krótko w Galicyi także przebywał, zmarły 20. lipca 1891 r. w Palamcottah. Ś. p. ks. Słowikowski, b. pleban sokolnicki, przed laty kilkudziesięciu jako członek zakonu OO. Kapucynów także na misyach w Indyach był czynny.

MISCELLANEA.

Celibat i wyższe święcenia a doktorat św. teologii. W osobie zmarłego niedawno ś. p. księdza Hieronima Kosteckiego, gr. kat. parocha w Zbarażu, zstąpił do grobu doktor teologii katolickiej *uxoratus*, co jest wielką rzadkością. Śp. ks. Kostecki, gorąco zresztą do Kościoła przywiązany kapłan, kształcił się w Rzymie i miał pierwotnie zamiar święcenia się w celibacie; zamiar ten po uzyskaniu doktoratu św. teologii i powrocie do kraju, gdzie miał święcenia otrzymać, odmienił. Jeszcze większą rzadkością jest *uxoratus* dr. teologii obrządku łacińskiego i do tego świecki człowiek a jednakże i takiego znaliśmy. Był nim Belgijczyk, p. Celestyn Dinsart, który uzyskawszy jako minorzysta w Rzymie stopień doktora teologii i filozofii a zarazem licencyata w prawie kanonicznem, później ożenił się z konwertką i był w r. 1863 lektorem języka francuskiego w akademii duchownej w Warszawie a później sekretarzem przy ks. biskupie Łubieńskim w Sejnach, po którego wywiezieniu także granice państwa rosyjskiego opuścić musiał. Sławny kawaler Jan Chrzciciel de Rossi otrzymał dla swych wiekopomnych zasług około archeologii chrześcijańskiej, lubo człowiek świecki, od fakultetu teologicznego w Wiedniu *honoris causa* tytuł doktora teologii. W ogólności jednak nie ma zwyczaju (choć nie znamy zakazu) w naszym Kościele nadawania ludziom świeckim albo kapłanom żonatym tego sto-

pnia Zwyczajnie zachowuje się tę przezorność, że dopiero subdyakon, w obrządku łacińskim, może się o niego ubiegać. W Rossyi istnieje dziwne dla nas zjawisko, że profesorami teologii po akademiach duchownych i seminaryach prawosławnych bywają bardzo często uczeni teologowie, ale świeccy ludzie, bez żadnych święceń. Cała też Cerkiew wschodnia niezjednoczona, choć posiadająca hierarchią, jest pod zupełnem panowaniem żywiołu świeckiego nie tylko w postaci urzędników, przydanych biskupom i Synodowi najwyższemu, jak jest w Rossyi, ale z powodu dowolnego rozporządzania się w inny sposób władzy świeckiej, jak w Serbii i Rumunii, gdzie metropolitów spychano i napowrót osadzano. Niezależna władza papieska i celibat, to są twierdze wolności w Kościele katolickim.

Z redakcyi. We wstępnym artykule *Reformy* ze środy 20 b. m jest mowa o *Gwiazdce cieszyńskiej i Gazecie Kościelnej*. Wyjaśnimy tę sprawę, skoro otrzymamy *Gwiazdkę cieszyńską*, — co do chwili zamknięcia numeru nie nastąpiło — a w niej dokończenie artykułu p. t.: „W obronie własnej“, skierowanego również przeciw *Gazecie Kościelnej*.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni księża wikarzy St. Turkiewicz z Błażowy do Sanoka jako dyrygens, J. Grzywa z Sanoka do Błażowy, St. Knap z Sieniawy do Dzikowca.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni *Expositorio canonicali* księża: Władysław Mikulski, probosz kość. św. Krzyża; Jan Łabaj, proboszcz par. św. Mikołaja; Mateusz Jeż, supl. kat przy gimn. św. Anny.

Kanonicznie instytuowani księża: Romuald Szwarc, z Ruszczy na probostwo św. Salwatora na Zwierzyńcu; Wojciech Kowalczyk, kapelan w Sierszy, na probostwo w Pcimiu; Franciszek Szewczyk, ekspozyt w Gilowicach, na probostwo w Płazie; Henryk Wędzicha, adm. w Gruszowie, na probostwo tamże.

Mianowani księża: Jan Miodoński prob. w Łodygowicach notaryuszem dekanatu Żywieckiego; Andrzej Leszczyński, dotychczasowy kapelan SS. Prezentek w Krakowie, kapelanem fundacyi hr. Potockich przy kaplicy Różyców w kościele katedr. na Wawelu; Franciszek Namysłowski, dot. wikary w Milówce, kapelanem cmentarza w Krakowie; Franciszek Liptak, były administrator w Ryczowie, przeznaczony na nowo utworzoną posadę ekspozyta przy kościele filialnym w Stryszawy ad Sucha; Michał Góra, dot. wikaryusz w Białej, mianowany kapelanem i katechetą w Zakładzie w Sierszy przy Trzebini; Michał Królikowski, z posady wikaryusza w Trzebini przeznaczony na posadę ekspozyta przy kościele filialnym w Gilowicach.

Obowiązki wikaryusza w Trzebini sprawować będą kapłani Zgrom. OO. Paulinów.

Przeniesieni księża: Józef Caputa *(junior)* z Jaworznia do Milówki; Józef Bieniek z Pcimia do Jaworznia; Andrzej Leśniak z Zawoji na ekspozyta do Waxmunda; Adam Rapała z Osielca do Zawoji; Franciszek Halota, admistr. w Płazie, do Bobrku.

Zmarli: w Przytkowicach, proboszcz miejscowy ks. Michał Harbut, (30. grudnia 1896). Administratorem osieroc. parafii został O. Henryk Ragan, kapłan OO. Bernardynów z Kalwaryi Zebrzydowskiej; w Rabie wyżnej, proboszcz ks Józef Kwieciński, (7. listopada 1896). Administratorem osier. par. został ks. Jędrzej Murzański, wikary miejscowy; O. Klemens Kobak, kapłan - jubilat z Zakonu OO. Franciszkanów w Krakowie, (5. listopada 1896); ks. Feliks Nizyński, emeryt, (13. grudnia 1896); S. M. Wacława Bajkowska, ze Zgrom. SS. Nazaretanek przy ul. Warszawskiej w Krakowie, (12. listopada 1896); S. Katarzyna Twardówna, z klasztoru SS. Bernardynek przy kościele św. Józefa w Krakowie, (14. października 1896); Matka Marya od Narodz. P. J. Wężyk, b. przeor. klasztoru PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie, (18 grudnia 1896); M. Joanna Karolina Kaltner, ze Zgrom. SS. Wizytek w Krakowie, (26. grudnia 1896); M. Magdalena Joanna Horacek, ze Zgrom. Córek Bożej Miłości, w instytucie Maryi w Krakowie, (4. stycznia 1897); M. Hyancynta Helena Mikułowska, jubilatka ze Zgrom. SS. Wizytek, w Krakowie, (11. stycznia 1897) przeżywszy lat 88, z tych w Zakonie 56.

Presbyterat otrzymał dyakon Ignacy Gruszczyński T. J.

Święcenia subdyakonatu dnia 19. grudnia r. 1896 otrzymali alumni IV. r. seminaryum dyecezyalnego: Michał Czerwiński, Franciszek Fitak, Jan Forła, Karol Hebda, Tomasz Kobiela, Andrzej Kościółek, Franciszek Kozłowski, Michał Małysa, Józef Migdałek, Franciszek Nowak, Stanisław Ochalski, Wojciech Rybak, Wawrzyniec Smółka, Władysław Vrana; *z Zakonu OO. Jezuitów:* Jan Burgiel, Stanisław Sopuch, Maciej Jarończyk, Kazimierz Bisztyga, Stanisław Czarnota, Ignacy Miśtak, Henryk Haduch, Kazimierz Mika, Teodor Lewicki; *ze Zgromadzenia księży Misyonarzy:* Jerzy Głogowski, Wojciech Grabowski, Jacek Mięsopust, Franciszek Trawniczek, Paweł Waszke; *z Zakonu OO. Franciszkanów:* Błażej Bok, Jan Kalisz, Michał Kellar, Wincenty Ruszel; *z Zakonu OO. Paulinów:* Maryan Sołtysiński; *z Zakonu OO. Karmelitów Trzew:* Marcin Maciak; *z Zakonu Braci Miłosierdzia św. Jana Bożego:* Taxyl Filkuka.

Dnia 3. stycznia otrzymali święcenia mniejsze alumni III. roku, tonzurę zaś alumni II. roku: nadto otrzymali tonzurę i święcenia mniejsze *klerycy ze Zgrom. księży Missyonarzy:* Franciszek Bączkowicz, Zygmunt Bielawski, Wiktor Bieniasz, Franciszek Dembiński, Eugeniusz Kołodziej, Łucyan Lach, Andrzej Prik, Maksymilian Sołtysek, Bartłomiej Szulc, Rudolf Zdziebło.

W sprawie Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego otrzymujemy następujące doniesienie:

Nie mogąc dla braku czasu odpowiadać bezzwłocznie na każde zapytanie, tyczące się warunków przyjęcia do Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego, tą drogą donoszę, że kandydatka powinna mieć: 1. prawdziwe powołanie zakonne, poprzedniem życiem cnotliwem stwierdzone, 2. ślubne pochodzenie, 3. zdrowie mocne, 4 odpowiednie wykształcenie, a przynajmniej takie, jakie się wynosi ze szkoły ludowej, 5. wiek przepisany, to jest: nie mniej, jak 16, nie więcej jak 30 lat, 6. posag wynoszący przynajmniej 200 złr., a prócz tego 50 złr. na habity i stosowną wyprawę, 7. usposobienie skore do wszelkiej pracy, a mianowicie do pielęgnowania chorych i nadające się do życia wspólnego. Zgłaszać się trzeba wprost do Przełożonej Zgromadzenia, Matki Klary Szczęsnej, w Krakowie przy ul. Garncarskiej.

X. Józef Pelczar,
dyrektor Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenklewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.